

„Jadzia — wdowa“

Wdowę, która młodo postradała męża i to zanim jakkolwiek z niego mogła mieć, hm, pożytek, wszyscy bardzo lubią. I groteskowi dżentelmani z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i dziesiąci panowie w średnim wieku i — co najważniejsze — dyrektorzy teatrów. Fertyczna latka, przed którą jeszcze jest tyle uciech doczesnego żywota, przez Ryszarda Ruzzkowskiego gdzieś w roku 1896 przywołana na nasz pa dół ku radości i zabawie, zawsze ściągająca na widowienie teatralne tłumy widzów, a do kieszeni deszcz złotówek. Radzi też jej zawsze byli aktorzy, bo pozwalała i pograć z rozmachem, popularność u szanownej publikki zdobyć i oklaski sążniste zebrać.

Starą komedijską czy też może nawet farsę Ruzzkowskiego Julian Tuwim opracował na swój sposób, wzbogacając dialog kalam burami i dowcipami, uzupełniając tekst piosenkami, czyniąc z niej coś pośredniego między wodewilem i farsą. W tym kształcie rzecz wymaga od aktorów dużej sprawności warsztatowej — trzeba lekko i z wdziękiem podawać tekst, tańczyć, śpiewać.

Teatr im. Jaracza na scenie „7.15“ ma niezłe tradycje w tym gatunku teatralnym. Nic więc też dziwnego, że na sezon letni wybrał niezawodną „Jadzię“. Publiczność doceniła ten wybór i widowiska Teatru „7.15“ jest przepelnie siona.

Trochę to przedstawienie zaczy na się ospale, ekspozycja dłuży się, aktorzy jakby czekając na to co się będzie dziać dalej, pewni, że i tak na sali śmiechu będzie aż nadto, podają tekst zdawkowo i bez tempa, nie starają się go zbytnio wzbogacić własną inwencją.

Z chwilą jednak, gdy akcja się w pełni rozwija, a zabawnie zdarzenia przynoszą szmer ożywienia na widowni, sytuacja się zmienia. Scena zapełnia się figurami nieodparcie śmiesznymi i absurdalnymi, które jakby ożywiona przyszły z muzeum osobliwości. Stare panny — Eufemia (ZEL-SŁAWA MAŁSKA) i Hortensja (ZOFIA WILCZYŃSKA), czuwają ce nad nieskazitelnością stanu wdowieńskiego Jadzi, są jakby wyjęte z albumu karykatur Kozłowskiego, doktor Kosa (JÓZEF ŁODYŃSKI) skaczący po scenie jak konik polny — w zgodzie z określeniem jego osoby w tekście dialogu — jest tak śmieszny, że aż przestaje dawić; złoci młodzienci: Zalopański (ANDRZEJ

GŁOSKOWSKI), Basiański (JAN KRUK), Kłusocki (MIECZYSLAW SZARGAN), Kicowski (WALDEMAR STARCZYŃSKI) są tak po kraczni i cudaczni jak na humorystycznych pocztówkach dla służących i strażaków, które przed wojną sprzedawano w kramikach z tandetą. Dodajmy jeszcze do tego towarzystwa Jego Wytuorności Płszczalskiego (BOHDAN WRÓBLEWSKI).

Inaczej potraktowaną przez reżysera i samych wykonawców grupę stanowią postacie pierwszo planowe. Noszą ślad komedii oby czajowej, próbę komicznej charakterystyki o realistycznym podłożu. Józef — służący — jest śmieszny, bo KAROL OBIDNIAK przydaje mu rysów lądzkich autentycznego kamerdynera, patrząc czego na światle swoich panów z drwiną i podziwem jednocześnie. Krzysztof — pan domu, który ma najmniej do powiedzenia — jest w wykonaniu ZBIGNIEWA JABLŃSKIEGO dyskretnie komiczny, ponieważ swoją zgodę na pozycję ostatnią w tym domu podbudowuje pogodą ducha i wewnętrzną niezależnością. Władca pani Barbara, z lekką przypominającą model Dulskiej, została kłasi sycznie zagrana przez LENĘ WILCZYŃSKĄ, podobnie stylowo ALICJA CICHECKA zagrała Melanię czy MACIEJ MAŁEK — Bolesława. SŁAWOMIR MIRUSIEWICZ starannie opracował postać wiecznie głodnego Zmudźina. Mie czystawa, ale trochę mu zabrakło naturalnej, żywiołowej woli comica potrzebnej do tej roli. Sympatycznie wypadli w swoich epizodycznych rolach DANUTA KLÓPOCKA (Antosia), ANTONI LEWIK (Gawoatecki), MAREK SOB-CZYK (Licki), ZYGMUNT URBAŃSKI (Kucharz).

A gdzie jest bohaterka komedii, gdzie jest Jadzia — wdowa — zapyta zaniepokojony, być może. Czytelnik. Jest, króluje cały czas na scenie, w czarne, żalobne szaty przybrana, tłumy w sobie (bez skutku) temperament; jest pełną życia, młodą dziewczyną, pozbawiającą się w spontanicznej radości poważni wdowieństwa, zakocha na, bezradną, sprytną i wreszcie szczęśliwą. Alleja Krawczykówna w tej roli połączyła doświadczenia aktorskie z wdziękiem i żywiołowością swej scenicznej osobowości. Była zababona, ale nie śmieszna, tak jak trzeba. Śmieszny bowiem i karykaturalny był światek, który ją otaczał; ona zaś, Jadzia, mogła nim zawładnąć, ponieważ z wyjątkiem była tylko sobą.

Krawczykównie partnerował z pełnym sukcesem STANISŁAW KWASŃIAK, który w roli Feliksa, postaci działającej, ale mało charakterystycznej, potrafił nadać indywidualne rysy. Trochę na marginesie przedstawienia, tak jak jest to i w tekście, znalazł się Adolf, brat Jadzi (HENRYK JÓZ WIAK).

Zadną i dobrze rozwiązaną pod względem funkcjonalności scenografii przygotowała Ewa Sobolowa, trafnie motywów secesyjny wy bierając jako podstawę do stylizacji plastycznej.

Przedstawienie jest, mówiąc ogólnie, wesołe, sgrabne i przyjemne.

HENRYK PAWLAK

Teatr im. Stefana Jaracza, druga scena — „7.15“: Ryszard Ruzkowski — Julian Tuwim — „Jadzia-wdowa“, opracowanie muzyczne — Edward Zuk. Reżyseria — Irena Górską, scenografia: Ewa Sobolowa, premiera — 22 czerwca 1969 r.